



# W CENTRUM POLSKI

## MIESIĘCZNIK GMINY ANDRESPOL



GAZETA SAMORZĄDOWA  
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2450-193X

Numer 3 (44)/2019

29 marca 2019 r.

### Temat miesiąca



# Zwłoka postęp

Choć krzesła i stoliki zakupiono już w lutym, sale lekcyjne nowego segmentu szkoły w Wiśniowej Górze długo świeciły pustkami. W ostatniej fazie budowy przez miesiąc nie umiano sobie poradzić z uruchomieniem nowoczesnego systemu ogrzewania budynku. Za rażące opóźnienie inwestycji Urząd Gminy żądać będzie od wykonawcy wysokiego odszkodowania.

Kiedy przygotowaliśmy ten tekst do druku, wiele wskazywało na to, że gdy marcowa gazeta będzie w dystrybucji, dwustu siedemdziesięciu ośmiu uczniów klas I-III i dwunastu nauczycieli będzie wreszcie mogło przenieść się ze starego do nowego budynku.

Zgodnie z podpisaną w październiku dwa tysiące siedemnastego roku umową, rozbudowa szkoły miała być zakończona na przełomie sierpnia i września minionego roku. Jednak już w jej pierwszym etapie na placu budowy nie działo się dobrze. W ubiegłorocznym, kwietniowym numerze miesięcznika alarmowaliśmy na pierwszej stronie: „Budowa nowego segmentu szkoły w Wiśniowej Górze ma ponad dwumiesięczne opóźnienie. (...) Każdego, kto przechodzi ulicą Tuszyńską, zdumiewać musi fakt, że na budowie nowego segmentu szkoły, na który z niecierpliwością czekają dzieci i nauczyciele, dzień pracy kończy się o szesnastej. Jak w biurze”. Powołując się na opinie gminnych specjalistów od inwestycji, pisaliśmy, że organizacja pracy w Wiśniowej Górze budzić może wiele zastrzeżeń, a prócz ludzi na budowie brakuje także sprzętu.

Przyczyny opóźnień wykonawca tłumaczył błędami projektowymi, kłopotami na rynku materiałów budowlanych i niedającymi się wcześniej przewidzieć ograniczeniami udostępnionego mu terenu budowy. Uwzględniając część z tych okoliczności, dwudziestego ósmego sierpnia zeszłego roku gmina podpisała aneks do umowy, w którym zapisano, że ostatecznym terminem zakończenia prac będzie dziewiętnasty listopada dwa tysiące osiemnastego roku. Niestety, mimo czterokrotnych pisemnych ponagleń ze strony inwestora, roboty nadal nie szły w oczekiwanym rytmie. Według fachowców z Urzędu Gminy, na placu budowy źle były skoordynowane działania poszczególnych podwykonawców. Z dnia na dzień stawało się też oczywiste, że zakres i specyfika prac przerosły nie tylko ich możliwości, ale także głównego wykonawcy.

Kardynalnym dowodem na taką tezę był okres blisko miesięcznej bezradności budowniczych wobec problemów z uruchomieniem systemu ogrzewania nowego segmentu szkoły. Obiekt w Wiśniowej Górze jest bowiem tak zwanym budynkiem pasywnym. Zaprojektowanym w taki sposób, by optymalnie gospodarować dostarczaną do jego wnętrza energią cieplną. Na etapie eksploatacji wybudowany pawilon zarządzany jest „inteligentnym”, elektronicznym systemem, który komputerowo integruje sterowanie wieloma jego funkcjami technicznymi - klimatyzacją, wentylacją, ogrzewaniem i oświetleniem. I właśnie elektronika zawiadująca ogrzewaniem przysporzyła wykonawcy wiele problemów. Podczas telefonicznych konsultacji rozwiązał je dopiero prezes gdańskiej firmy, która zainstalowaną na dachu budynku szkoły pompę ciepłą wyprodukowała.

Zgodnie z umową, za każdy dzień opóźnienia w realizacji inwestycji, inwestor ma prawo żądać od wykonawcy rekompensaty w wysokości dwóch dziesiątych procenta od kwoty blisko siedmiu milionów pięciuset tysięcy złotych, to znaczy od należnego pracobiorcy wynagrodzenia. W Urzędzie Gminy słychać zapewnienia, że jeśli zajdzie taka potrzeba, swych praw dochodzić będziemy także w sądzie. W zeszłym roku zgodziliśmy się bowiem na aneks, który uwzględniał wszystkie niezależne od wykonawcy - zgłaszane przez niego - problemy.

Sporo pewnie w związku z tą budową jeszcze przed nami. Prawnicy będą chyba mieli co robić, ale dla nauczycieli i uczniów z Wiśniowej Góry ważne jest coś innego. Według wójta Dariusza Kubusa o zakończeniu inwestycji mówić będzie można dopiero wtedy, gdy przed szkołą powstanie plac zabaw, parking dla nauczycieli, a między jej starym a nowym segmentem wybudowana zostanie stołówka, która w ciągu jednej przerwy wydawać będzie trzysta posiłków. Szkolna jadalnia gotowa ma być przed końcem wakacji, więc już dziś życzymy uczniom: Smacznego!

K. S.

### W numerze:



## Szczodrość czasu zagłady

Po pożarze jedzenie do nowej kryjówki rodziny Nosków nosił już tylko pan Stanisław i sam odbierał z kryjówki wiadro z fekaliami.

Czytaj na str. 3



## Szkolne metamorfozy

Trzeba było układów w partii, chodów w powiecie, a i w województwie trzeba było swoje wychodzić, by wstawić szkołę do planu i by z dwu placówek powstała jedna.

Czytaj na str. 4-5



## Jak narkotyk

Nie da się słowami opisać piękna oglądanego znad chmur zachodu słońca. W powietrzu ten widok jest o wiele bardziej magiczny niż na ziemi.

Czytaj na str. 8





# Na objazdach



Zdjęcie: Damian Rahman

Mogło być gorzej. Już jednak w poniedziałek, 18 marca - pierwszego roboczego dnia po zamknięciu ulicy Rokicińskiej między Gajcego a Wieńcową - w Andrespolu ruch samochodowy był nieco mniejszy niż zwykle. Po rozpoczęciu II etapu remontu łączącej nas z Łodzią drogi, jadąc do i z miasta, część z nas postanowiła przesiąść się na autobus lub pociąg.

Ruch samochodów prywatnych w kierunku aglomeracji odbywał się w sumie bez przeszkód. Na objeździe: Wieńcowa, Feliksińska, Jędrzejowska, Tomaszowska - mimo trwającej tam budowy ronda - korków nie było. Podobnie na trasie do Łodzi przez Bedoń Wieś. Dużo gorsze warunki jazdy mieli kierowcy wracający do gminy między godziną piętnastą a siedemnastą. Na Gajcego korek - jak widać na zdjęciu - tworzył się na całym odcinku między Zakładową a Rokicińską. Tego kilkusetmetrowego fragmentu ulicy nie dało się wtedy przejechać w czasie krótszym niż piętnaście minut. Zatory tworzyły się również w Bedoniu na Kolejowej. Zwłaszcza - co także ilustrujemy wyżej - kiedy przejazd na Kościelnej był zamknięty.

Po południu kłopoty z dojazdem do Andrespola mają też jadące objazdem pojazdy

komunikacji publicznej. Tym większe, że niektórzy kierowcy indywidualni - łamiąc zakaz - jednokierunkową Kolejową i Taborową jadą pod prąd. Bez większych zakłóceń natomiast przebiega podróż autobusem lub busem do Łodzi. Niedostępny dla większości prywatnych aut objazd Kronikarską, Szaniawskiego i dalej Gajcego nawet w godzinach szczytu jest drożny.

Ktoś kiedyś zartobliwie zawyrokował, że aby było lepiej, najpierw musi być gorzej. Drugi etap modernizacji ulicy Rokicińskiej zakończył się najpóźniej w listopadzie. Pierwszy z remontowanych odcinków tej ulicy - między Malowniczą a Gajcego - oddany będzie do użytku w czerwcu. Już wtedy na objazdach - a już na pewno na Gajcego - zrobi się luźniej i, jak zapowiadają drogowcy, przystąpić będzie można do remontu odcinka drogi między ulicami Wieńcowa a Rzeźną. Na razie jednak korki tworzą się nawet na niegotowym jeszcze do ruchu odcinku Rokicińskiej od kościoła w Andrzejowie do Malowniczej. Nie bacząc na zakazy, korzysta z niego wielu kierowców - jak to mówią czasem drobni kanciarze: Nie wolno, ale można... K.S.



## Z prac samorządu

Najistotniejsze decyzje ostatniej, VI sesji andrespolskiego samorządu dotyczyły zmian w tegorocznym budżecie gminy. Korekt dokonano tak w sferze inwestycji, jak i poza nią.

Czternastego marca radni pomniejszy musieli zapisać w planie finansowym wartość tegorocznej subwencji oświatowej. Jak zwykle na początku roku Ministerstwo Edukacji Narodowej dokonało ponownego przeliczenia należnej nam kwoty i - niemal jak zawsze - okazało się, że subwencja będzie niższa niż planowano pierwotnie. Tym razem od przyznanej nam w ubiegłym roku sumy 13 090 000 złotych odjąć trzeba było 70 000.

O 120 000 złotych rada zwiększyła z kolei musiela zakładane koszty dwóch przewidzianych na ten rok inwestycji. Po rozstrzygnięciu przetargów wyszło na to, że budowa budynku zaplecza technicznego i szatni na terenie GOSiR w Wiśniowej Górze kosztować będzie nie 720 000 a 810 000 złotych, a na rozbudowę garaży przy strażnicy OSP w Andrespolu zamiast planowanych 70 000 wydać 100 000 złotych. W połowie marca po stronie

budżetowych wydatków radni zapisali też nieplanowane wcześniej 250 000 złotych na zagospodarowanie terenu wokół nowego segmentu szkoły w Wiśniowej Górze. Tak jak informujemy na pierwszej stronie, ponad siedmiomilionowa inwestycja zwieńczona będzie budową obok szkoły parkingu dla nauczycieli i placu zabaw dla uczniów. Pieniądze na wyrównanie po stronie gminnych dochodów zwiększonych podczas VI sesji wydatków pochodzą z części z dodatkowych wpływów za zajęcie pasów drogowych oraz z wewnątrzbudżetowych przesunięć.

Poruszając się w obszarze finansów, radni nie spodziewanie wrócili musieli do kwestii opłat za gospodarowanie odpadami komunalnymi. Uchybienia natury formalnej spowodowały, że w Dzienniku Urzędowym Województwa Łódzkiego nie dało się we właściwym czasie opublikować, dotyczącej tych spraw, lutowej uchwały Rady Gminy. W efekcie, w marcu uchwała musiała być podejmowana powtórnie. W praktyce oznacza to, że nowe stawki obowiązywać nas będą dopiero od kwietnia.

## APEL!

PIT-37

ZEZNANIE O WYSOKOŚCI  
OSIĄGNIĘTEGO DOCHODU (PONIESIONEJ STRATY)  
W ROKU PODATKOWYM 5. Rok 2018

### A. MIEJSCE I CEL SKŁADANIA ZEZNANIA

9. Urząd, do którego adresowane jest zeznanie <sup>1)</sup> **Urząd Skarbowy Łódź-Widzew**10. Cel złożenia formularza (zaznaczyć właściwy kwadrant):  1. złożenie zeznania  2. korekta zeznania <sup>2)</sup>

### B. DANE IDENTYFIKACYJNE I AKTUALNY ADRES ZAMIESZKANIA

#### B.1. DANE PODATNIKA

11. Nazwisko	<b>Wiśniewski</b>	12. Pierwsze imię	<b>Marcin</b>	13. Data urodzenia (dzień - miesiąc - rok)
14. Kraj	<b>Polska</b>	15. Województwo	<b>łódzkie</b>	16. Powiat
17. Gmina	<b>Andrespol</b>	18. Ulica	<b>Morelowa</b>	19. Nr domu
21. Miejscowość	<b>Stróża</b>	22. Kod pocztowy	<b>95-020</b>	23. Poczta
				<b>Andrespol</b>

Szanowni Państwo, gmina Andrespol - nasza gmina - potrzebuje Waszego świadomego współuczestnictwa. Aktywnego zaangażowania w życie NASZEJ społeczności. Jest czas deklaracji, jest czas działania. Słów i czynów. Teraz - w ciągu najbliższego miesiąca - jedną, prostą i oczywistą decyzją możecie działać wiele. Wsprzeć finansowo rozwój gminy.

Jeśli - wypełniając tegoroczny PIT-37 - wskażecie w deklaracji swoje MIEJSCE ZAMIESZKANIA W GMINIE ANDRESPOL, a nie miejsce zameldowania, przekażecie gminie 38 procent swego podatku! Jeśli zrobią tak wszyscy nasi mieszkańcy, którzy zameldowani są poza gminą, do naszej wspólnej kasy dodatkowo wpłynie milion złotych! Zresztą, milion czy mniej - każde pieniądze się liczą! Pieniądze na konsekwentnie rozbudowywany także w tym roku system gminnej kanalizacji, na rozbudowę szkoły w Justynowie, na planowany na ten rok początek modernizacji Gminnego Ośrodka Kultury i na wiele innych jeszcze inwestycji, które wzbogacą zasoby naszej społeczno-gospodarczej infrastruktury. Kompleksu urządzeń komunalnych i obiektów, które z pożytkiem użytkować będziecie Wy, Wasze dzieci lub Wasi znajomi z sąsiedniego sołectwa. To oczywista i prosta decyzja.

Wasza gazeta apeluje także w Waszym interesie - pamiętajcie o Andrespolu i całej gminie.

## Czekamy na propozycje

Dom Seniora jest już niemal gotowy. Trzeba jeszcze zagospodarować teren wokół budynku i wyposażyć go w niezbędne sprzęty. Począwszy od końca czerwca, każdego dnia w centrum zajęć prozdrowotnych i oświatowych przy ulicy Ceramicznej około trzydziestu naszych współmieszkańców czerpać będzie mogło różnorodne satysfakcje z aktywnego życia na emeryturze. Znacznie więcej zdoła uczestniczyć w organizowanych w ośrodku imprezach.

Wybudowana za prawie dwa miliony osiemset tysięcy złotych placówka oferować będzie osobom w wieku powyżej sześćdziesięciu lat

zarówno zajęcia rehabilitacyjne, jak i rekreacyjne. W Domu Seniora będzie nie tylko sala ćwiczeń i terapii ruchowej, znajdą się w nim też między innymi sala wypoczynku i rodzaj pomieszczenia klubowego.

Otwierając się w pełni na potrzeby osób starszych, władze gminy zwracają się za naszym pośrednictwem do wszystkich, którzy wkrótce korzystać będą z centrum, z prośbą o nadsyłanie propozycji postulowanego przez siebie profilu zajęć. Na adres: Urząd Gminy, ul. Rokicińska 126, 95-020 Andrespol piszcie Państwo o tym, czego od personelu Domu Seniora będziecie oczekiwali. Swoje sugestie zgłaszając można także na adres e-mailowy: ug@andrespol.pl lub na adres internetowy redakcji: krzysztof.spychalski@andrespol.pl.

Uruchamiana niebawem placówka należeć będzie do seniorów - czekamy zatem na Państwa pomysły. K.S.

W trakcie prezentowanych obrad samorządu radni przyjęli również tegoroczny programu zapobiegania bezdomności zwierząt oraz opieki nad tymi spośród nich, które bezdomności doświadczyły. Zdecydowano, że - tak jak w roku ubiegłym - dach nad głową i pożywienie bezdomnym zwierzętom z terenu naszej gminy zapewnić będzie schronisko w Jasionce koło Zgierza. W ramach placówek przez nas kwot za przechowywanie bezdomnych zwierząt pracownicy schroniska zajmować się także będą ich odławianiem. Pomijając zaproponowane przez placówkę, satysfakcjonujące nas warunki finansowe, ważnym argumentem dla komisji przetargowej było przedstawione przez oferentów z Jasionki zobowiązanie, że w ciągu roku schronisko zapewni adopcję dwudziestu pięciu swym podopiecznym. Abstrahując od względów natury ogólnej, dzięki takim działaniom liczba zwierząt utrzymywanych w schronisku z gminnego budżetu - mimo wywozu w ciągu roku do Jasionki kolejnych bezpiecznych psów i kotów - pozostawać będzie na niezmiennym poziomie.

Jako ciekawostkę warto podać fakt, że w styczniowym przetargu dla firm oferujących opiekę nad zwierzętami jako drugie startowało schronisko z... nadwiślańskiego Grudziądza.

K.S.

## Ważne telefony

### URZĄD GMINY ANDRESPOL

95-020 Andrespol, ul. Rokicińska 126  
tel./faks: 42 213 24 40

### POLICJA - POSTERUNEK ANDRESPOL

tel. 42 213 20 07

### ZAKŁAD GOSPODARKI KOMUNALNEJ

tel. 42 213 24 57, 535 526 367

### GMINNA PRZYCHODNIA ZDROWIA

tel. 42 213 23 62

### APTEKI:

- Na Skrzyżowaniu - Andrespol, Rokicińska 124, tel. 42 649 13 73
- Miętowa - Andrespol, Rokicińska 125, tel. 42 213 20 25
- Apteka Najlepsza dla Ciebie - Andrespol, Rokicińska 125 D, lok. D-1, tel. 42 647 00 51
- Apteka prowadzi zbiórkę leków przeterminowanych
- Apteka Sieciowa - Andrespol, Rokicińska 146, 42 307 02 50
- Dbam o Zdrowie - Andrespol, Projektowana 16, tel. 42 213 22 33
- Farm-Med - Justynów, Łódzka 37, tel. 42 236 23 31

„Apteka Sieciowa” w Andrespolu przy ul. Rokicińskiej 146 w dni powszednie jak i w święta pracuje przez całą dobę.



„W Centrum Polski”, miesięcznik gminy Andrespol. Wydawca: Gminna Biblioteka Publiczna w Andrespolu. Redaktor naczelny: Krzysztof Spychalski. ADRES REDAKCJI: Gminna Biblioteka Publiczna 95-020 Andrespol, ul. Rokicińska 125; telefon - dzięki uprzejmości sekretariatu Urzędu Gminy Andrespol - 42 235 27 11; e-mail: krzysztof.spychalski@andrespol.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótu materiałów nadesłanych i nie odpowiada za treść ogłoszeń płatnych. Skład, łamanie: Agencja Wydawnicza PAJ-Press. Druk: JW PROJEKT.





# Jedno życie - cały świat

Mówią, że strach ma wielkie oczy. Ojciec Jacka Harasimiuka, Antoni, zapytał go kiedyś: - A widziałeś strach? Jacek odpowiedział, że nie. A ojciec: - Ja widziałem. Widziałem Żydów, którzy podczas wojny po zmroku przychodzili ogrzać się w domu twoich dziadków. Stawali przy piecu od najmniejszego do największego i w ogromnych od strachu oczach mieli cień śmierci.

Panu Jackowi najwięcej o wszystkim opowiedział właśnie niezujący już ojciec, który przed laty przeniósł się z Podlasia do Łodzi. Jakby czuł, że w trzecim pokoleniu jego osiadły w Andrespolu syn będzie musiał złożyć świadectwo prawdy. Kiedy w niedawnym wywiadzie dla telewizji i24News minister spraw zagranicznych Izraela Israel Katz przypomniał słowa byłego premiera swojego kraju Icchaka Szamira, że „Polacy wysłali antysemityzm z mlekiem matki”, Jacek Harasimiuk zdecydował, że o historii swojej rodziny opowiedzieć musi głośno.

Szóstego września osiemdziesiątego ósmego roku Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce wpisała dziadków pana Jacka - małżeństwo Mariannę i Stanisława Harasimiuków - ich pięcioro dzieci i matkę pani Marianny do rejestru Polaków ratujących Żydów. W latach tysiąc dziewięćset czterdzieści dwa - czterdzieści cztery Harasimiukowie w swych zabudowaniach we wsi Jabłoń Kościelna na Podlasiu ukrywali i żywili żydowskie rodziny Nosków i Lejbków oraz karmiła młodą Żydówkę ukrywającą się w olszynie w pobliżu ich gospodarstwa. W tysiąc dziewięćset czterdziestym trzecim roku fakty te znalazły potwierdzenie w drugim tomie publikacji pod tytułem „Białostocki Żydzi” - w pracy naukowej Adama Dobrońskiego i Waldemara Monkiewicza z Instytutu Historii białostockiej filii Uniwersytetu Warszawskiego.

\*\*\*

Do połowy lat trzydziestych Lejbkowie i Noskowie mieszkali w Jabłoni Kościelnej. Byli sąsiadami Harasimiuków. W trzydziestym szóstym przenieśli się do Wysokiego Mazowieckiego, gdzie przed wojną - podobnie jak w wielu innych miastach Podlasia - większość ludności stanowili Żydzi. W połowie września tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku na te tereny weszli Sowieci. W położonym niedaleko Jabłoni Kościelnej miasteczku Sokoły Żydzi na przywitanie czerwonej armii ustawili powitalną bramę. Jedni się radowali, drudzy przeżywali tragedię. Wuj Jacka Harasimiuka ze strony mamy - Stanisław Chojeński - przed wojną był policjantem w Brańsku. Po zajęciu Podlasia Rosjanie wywieźli go do Charkowa, skąd już nie wrócił. Jego żonę i trójkę dzieci wywieźli na Sybir.

Kiedy w czterdziestym pierwszym na Białostoczną wkroczyli Niemcy, los Żydów został przesądzony. Już dwudziestego siódmego czerwca tysiąc dziewięćset czterdziestego pierwszego roku w Białymstoku niemiecka grupa operacyjna spaliła dzielnicę żydowską wraz z synagogą. Wszystkim żydowskim mężczyznom i chłopcom Niemcy kazali wejść do bóżnicy. Zamknęli ich wewnątrz i budynek podpalił. Dach synagogi zapadł się do środka, przykrywając ciała setek ofiar. Z płonącej świątyni ogień przeniósł się na sąsiednią zabudowę. Spłonęła cała żydowska dzielnica Schulhof oraz część dzielnic Piaski i Chanajki. Tego dnia w pożarze synagogi i innych miejskich budynków - także w wyniku rozstrzelań - zginęło około dwóch tysięcy osób.

W małych miasteczkach hitlerowcy także robili oblavy. Zaszczuci Żydzi szukali schronienia

po wsiach. Lejbkowie z trzema córkami i teściową wróciła do Jabłoni Kościelnej w czterdziestym drugim. Uciekła z getta w Wysokiem Mazowieckiem, gdzie Niemcy zabili jej męża. Dwa miesiące wcześniej do wsi wróciła pięćosobowa rodzina Nosków. Dziadek Jacka Harasimiuka ukrywał jednych i drugich. Miał bardzo duże gospodarstwo - kilkadziesiąt hektarów. Jabłoń Kościelna to był szlachecki zaścianek.

Nosków Harasimiukowie ukrywali w wykopanej w ziemi piwnicy, w której trzymano ziemniaki. Rodzina Lejbków przechowywana była w wydrążonym pod krzewami malin ziemnym bunkrze w ogrodzie. Jacek Harasimiuk słyszał od ojca, że babcia gotowała ogromne gary jedzenia, które noszone były do piwnicy i ziemnego bunkra Lejbków. Pożywienie dla ukrywających się u Harasimiuków Żydów dostarczała też zamieszkała w Jabłoni rodzina Dworakowskich. Samych Harasimiuków było przecież w domu ośmioro i do tego wykarmić trzeba było dziesięcioro Żydów. Przez pewien czas nawet jedenastoro, bo prócz Nosków i Lejbków Harasimiukowie krótko żywili jeszcze jedną Żydówkę. Któregoś razu - w czterdziestym trzecim pewnie - ojciec Jacka Harasimiuka, pędząc z bratem krowy na pastwisko, znalazł w olszynie kilkunastoletnią dziewczynę. Mówiła, że jest zbiegłą z transportu do Trebłinki córką właściciela cegielni w Białymstoku. W olszynie dziewczyna ukrywała się jakieś dwa miesiące. Goniąc bydło na łąki, dzieci Harasimiuków codziennie nosiły jej chleb i kawę. Któregoś ranka młodej Żydówki w kryjówce już nie było...

Chcąc uchronić przed podobnym losem ukrywane w gospodarstwie rodziny, początkowo zajmowali się nimi wyłącznie dziadkowie pana Jacka. Wkrótce przebywających w ziemiance Nosków odkryła przypadkiem córka Harasimiuków Janina. Pan Stanisław zebrał wtedy wszystkie dzieci i mówił co rodzinie grozi, nakazał wszystkim milczenie.

Prawda była oczywista.

Piętnastego października tysiąc dziewięćset czterdziestego pierwszego roku gubernator Hans Frank wydał dokument, który głosił: „Żydzi, którzy bez upoważnienia opuszczają wyznaczoną im dzielnicę, podlegają karze śmierci. Tej samej karze podlegają osoby, które takim Żydom świadomie dają kryjówkę”. Pod koniec czterdziestego drugiego podobne zarządzenie dla okręgu białostockiego ogłosił gauleiter Prus Wschodnich Erich Koch. Dokumenty znajdujące się obecnie w Instytucie Pamięci Narodowej zawierają informacje o dwóch tysiącach trzystu ukaranych śmiercią Polakach, którzy pomagali Żydom podczas okupacji. Pełnej liczby nie da się jednak ustalić.

\*\*\*

Ósmego maja czterdziestego czwartego roku - pod koniec wojny, akurat w Stanisława - w gospodarstwie Harasimiuków spłonęła połowa zabudowań. Kilka dni wcześniej Nosko zachorował na zapalenie płuc. Z piwnicznej ziemianki rodzina przeniosła się na ten czas do stodoły. Noskowa poprosiła Mariannę Harasimiuk o bańki. Stawiając je mężowi, wzniciła pożar. Taki ogień poszedł, że w ciągu piętnastu minut na miejscu byli żandarmi z Wysokiego i wacha

Według dokumentów IPN, podczas ostatniej wojny za ukrywanie Żydów Niemcy ukarali śmiercią dwa tysiące trzystu Polaków. Pełnej liczby nie da się jednak ustalić.

Na zdjęciu: Aleja Sprawiedliwych wśród Narodów Świata - Jad Washem Jerozolima



Przed laty Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce wpisała małżeństwo Mariannę i Stanisława Harasimiuków oraz ich bliskich do rejestru Polaków ratujących Żydów.

- oddział wartowniczy ochrony kolei - z Jabłoni. Niemcy znaleźli zwęglonego Noska. Całą rodzinę Harasimiuków zagonili do domu i zaczęło się przesłuchanie. Harasimiukowie twierdzili, że spalony mężczyzna, to nie Żyd, ale ich polski parobek. W końcu pana Stanisława zabrali na Gestapo do Wysokiego Mazowieckiego. Przesiedział dwa miesiące. Wyszedł dzięki staraniom proboszcza z Jabłoni Kościelnej księdza Adolfa Kruszewskiego i wręczonej gestapowcom łapówce.

Po pożarze Noskowa z trójką dzieci nadal ukrywała się u dziadków pana Jacka. Po tym tragicznym zdarzeniu jedzenie do nowej kryjówki nosił już im tylko Stanisław Harasimiuk i sam odbierał z kryjówki wiadro z fekaliami.

Prawdy o tym, kto spalił się w stodole dowiedział się mieszkający w okolicy szmalcownik i zażądał od Harasimiuków okupu. Ratując się przed rozstrzelaniem, rodzina przepisała mu pięć hektarów ziemi. Na przełomie czterdziestego trzeciego i czwartego roku szmalcownik rozstrzygnął jednak o losie Lejbków. Na szczęście dla pomagających im Polaków, nie odkrył ich schronienia w ogrodzie. Rozpoznał w nich Żydów, kiedy próbując odnaleźć dalszych krewnych - szli po zmroku drogą między wsiami. W powojennym procesie sądowym ustalono, że wydani zostali Niemcom za pół wiadra smalcu i litr bimbru.

Wojnę cudem przeżyła tylko Lejbkowie. Ranna podczas egzekucji, nocą doczołgała się do domu Stanisława Harasimiuka, stamtąd trafiła na plebanię księdza Adolfa Kruszewskiego i tam była leczona. Po wojnie widywano ją w Białymstoku.

\*\*\*

Już w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu Jad Waszem w Jerozolimie prowadził śledztwo dotyczące tego, co podczas wojny działo się w Jabłoni Kościelnej. W sześćdziesiątym ósmym roku sprawę zawieszono, bo nie można było w historii białostockich Żydów znaleźć rodzin Nosko i Lejbko. Po czasie okazało się, że nie są to nazwiska rodowe, ale określenia osobowe powstałe od imion głów tych rodzin - mężczyzn o imionach Leibel i Nusko. Po wielu staraniach, wśród nich e-mailach do ambasady izraelskiej w Warszawie, Jacek Harasimiuk ustalił, że rodzina Lejbków nosiła nazwisko Verzhba. Tożsamości rodowej Nosków panu Jackowi nie udało się jeszcze ustalić. Jest jednak w kontakcie z Emilem René Jezowskim z Departamentu Sprawiedliwych wśród Narodów Świata Ambasady Izraela i ma od niego informacje, że proces dotyczący jego rodziny i księdza Adolfa Kruszewskiego jest wprawdzie w Jad Waszem „w stanie uśpienia”, ale będzie wznowiony. Kto wie, czy Jacek Harasimiuk nie będzie wkrótce jedynym mieszkańcem naszej gminy, którego przodkowie uhonorowani zostaną medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

To najwyższe izraelskie odznaczenie cywilne nadawane jest nie-Żydom, którzy z narażeniem życia ratowali Żydów podczas Holokaustu. Przyznający je Instytut Jad Waszem podaje na swojej stronie internetowej, że do pierwszego stycznia dwa tysiące osiemnastego roku wyróżnionych zostało w ten sposób 26 973 bohaterów, w tym 6 863 Polaków. Spośród obywateli pięćdziesięciu jeden krajów tworzą oni najliczniejszą grupę Sprawiedliwych. Ella Linde z Jerozolimy przeprowadziła na grupie ponad czterech tysięcy stu Polaków odznaczonych medalem badania analizujące ich wojenne motywacje. Z pracy badawczej wynika, że najwięcej - czterdzieści dziewięć procent - ankietowanych ratowało Żydów ze względu na wieloletnią znajomość przed wojną. Czterdzieści trzy procent jako motyw podawało ogólne względy moralne.

Historii nie należy przywoływać i opisywać, abstrahując od wartości moralnych. Rok temu, odnosząc się do penalizującej używanie sformułowania „polskie obozy śmierci” znowelizowanej wówczas polskiej ustawy o IPN, ambasador Izraela w Polsce Anna Azari powiedziała między innymi: „W Izraelu ta nowelizacja została potraktowana jako możliwość kary dla świadectw ocalałych z Zagłady. (...) Izrael rozumie kto zbudował KL Auschwitz i inne obozy. Wszyscy wiedzą, że to nie byli Polacy. Ale u nas to traktuje się jako brak możliwości mówienia prawdy o Zagładzie”.

Po tych słowach Jacek Harasimiuk przesłał do ambasady Izraela dokumenty z toczącego się przed laty w okręgowej i Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich postępowania, które zwieńczone zostało wpisaniem jego rodziny do rejestru Polaków ratujących Żydów. Po wystąpieniu Anny Azari postanowił zrobić wszystko, by postawa jego dziadków, krewnych i proboszcza z Jabłoni Kościelnej uhonorowana została także przez Żydów. Na medalu Sprawiedliwy wśród Narodów Świata widnieje przecież pochodzący z Talmudu napis „Kto ratuje jedno życie - ratuje cały świat?”. K.S.







# W świetle

Gdyby pomyślano wcześniej, w Andrespolu byłaby tysiąclatka. Za późno im ten pomysł przyszedł do głowy i trzeba było w powiecie oraz województwie swoje wychodzić by wciągnięto szkołę do planu. Podstawówki w Andrespolu nie było w programie inwestycyjnym pięciolatki. Trzeba było starać, by ją do niego wstawić. Według byłej andrespolskiej nauczycielki, najstarszej spośród wszystkich emerytowanych pedagogów w okolicy, dziewięćdziesięciodwuletniej Cecylii Banasiak, to głównie Czesław Plac szkołę wychodził. Pan Czesław - wtedy dyrektor Łódzkiego Handlowego Domu Wysyłkowego - w starej szkole przy Krzywej miał trzy córki. Silnie udzielał się w partii, więc kierowniczką andrespolskiej placówki Maria Gałązka w sześćdziesiątym drugim powołała go do utworzonego przez siebie komitetu budowy szkoły. Prócz niego komitet tworzyli Miron Gotfryd i Zdzisław Hyży.

W pierwszej wersji nowa szkoła miała być wybudowana w Andrespolu przy Ceramicznej, za budynkiem przedszkola. Czesław Plac porozumiał się jednak z kierownikiem ówczesnej szkoły w Wiśniowej Górze Stanisławem Pruskim, który z kolei miał dobre chody w powiecie, i stanęło na tym, że powstanie jedna szkoła. Przy ulicy Tuszyńskiej, na granicy Andrespolu i Wiśniowej Góry.

Budowę rozpoczęto w kwietniu tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego trzeciego roku. Trwała dziesięć miesięcy. Dwudziestego trzeciego lutego sześćdziesiątego czwartego przedsiębiorstwo budowlane z Kuluszek uroczyście przekazało budynek do użytku. Z dwu placówek oświatowych w granicznych miejscowościach powstała jedna i jednocześnie ostatecznie zlikwidowano szkoły w Kraszewie i Stróży.

\*\*\*

Zaraz po wojnie w Stróży uczniowie, zamiast w zeszytach, pisali rysikami na tabliczkach. Pięcioklasowa szkoła uruchomiona została tam w styczniu tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku. Dzieci z klas sześć - siedem szły do szkoły w Wiśniowej Górze. Kiedy w pięćdziesiątym trzecim - po maturze i kursie pedagogicznym - dziewiętnastoletnia Maria Mozer dostała swój pierwszy urzędowy przydział pracy, w Stróży była już szkoła siedmioklasowa. Nauczaniem około stu uczniów zajmowało się czterech nauczycieli.

Podstawówka w Stróży mieściła się przy rogu ulic Tuszyńskiej i Sportowej. Niedaleko dzisiejszego skateparku. Kiedy puknęło się z zewnątrz w okna otynkowanego teraz drewniaka, wewnątrz haczyki ze swych uchwytów wypadały. Stróża to była głęboka wieś. Zimą dzieci w drodze do szkoły brnęły w głębokim śniegu. Przemoczone na lekcje przychodziły. W budynku były kaflowe piece, ale od listopada do kwietnia i tak było zimno. Bywało, że uczniowie siedzieli na lekcjach w ubraniach. Zwłaszcza podczas pierwszych godzin nauki. Nauczyciele - zwłaszcza panie - na przemian brzuchami i plecami do pieców się dotykali.

Drugi szkolny budynek stał tam, gdzie obecnie jest stacja benzynowa. W tym rozebranym przed laty drewniaku pani Maria dostała jeden małeńki, mieszkalny pokoiok, do którego dokwaterowano jej wkrótce koleżankę Irenę Pakułę.

W Stróży pani Maria pracowała do czasu przejścia do pracy w starej szkole w Wiśniowej Górze, do tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego ósmego roku. Uczyła biologii, śpiewu, wychowania fizycznego, rysunków, a jak było trzeba, to i języka polskiego. Nawet matematyki. Nauka w Stróży to były „suche” lekcje - żadnych pomocy naukowych. Tylko tablice i kreda. Resztę trzeba było robić własnym sumptem. Nierzadko



*Mimo ciasnoty i nauki na dwie zmiany, w Stróży działo się coś niezwykłego. W szkolnym budynku wygospodarowano pomieszczenie na... uczniowski teatrzyk. Była sala teatralna, scena i niewielka widownia.*

zajęcia prowadzone były w klasach łączonych - w jednym pomieszczeniu, w tym samym czasie, jeden nauczyciel prowadził lekcje z uczniami dwóch klas. Gdy z jedną grupą miał zajęcia głośne, druga pracowała w ciszy. Na szczęście klasy były nieliczne, przeważnie dwudziestoosobowe. Lekcje wychowania fizycznego natomiast prowadzone były na placu, który udawał boisko, a zimą w klasie: „Rączki do góry i - raz, dwa. Raz, dwa...”. Czasem dzieci pod opieką nauczycieli szły na spacer porzucać się śnieżkami.

Mimo ciasnoty i nauki na dwie zmiany, w Stróży działo się coś niezwykłego. W szkolnym budynku wygospodarowano pomieszczenie na... uczniowski teatrzyk. Była sala teatralna, scena i niewielka widownia. Teatrzyk prowadziła dyplomowana polonistka, pani Janina, żona kierownika szkoły Czesława Ciesielskiego. Pierwszą parę taneczną w trupie małych aktorów tworzyli: bratowa Marii Mozer, Anna Mozer i Marek Pawlikowski. Miejscowi uczniowie zajmowali pierwsze miejsca w szkolnych spotkaniach scenicznych nawet na wojewódzkim szczeblu.

Dzieci były różne. Zdolne, ale i takie, które nie chciały się uczyć. Na ogół były grzeczne, z wulgaryzmami w ich ustach Maria Mozer się nie zetknęła. Takie czy inne - wszystkie bardzo dużo zyskały dzięki zaangażowaniu nauczycielskiego małżeństwa państwa Ciesielskich. Ucząc biologii, kierownik szkoły Czesław Ciesielski znajdował jeszcze czas, by samemu robić przykuwające uczniowską uwagę preparaty. Pasjonował się tym. Szkoła to była jego pasja. Maria Mozer wspomina, że kiedy Ciesielski przeniesiony został do Nowosolnej, kierownik, który po nim nastąpił, interesował się wszystkim, tylko nie szkołą. Wędzarnię przy niej założył.

\*\*\*

Kiedy w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym trzecim roku zmarł Stalin, w klasowych głośnikach starej szkoły w Wiśniowej Górze płynęła żałobna muzyka, a na ścianie zawisł portret dyktatora. Jakiś chłopiec dla zabawy rzucił w niego ścierką i akurat wszedł na to kierownik Pruski - chłopak dostał po głowie. Kierownikiem tamtejszej podstawówki Stanisław Pruski został w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym roku. Jego żona uczyła rosyjskiego.

Pierwsza jednoklasowa szkoła w Wiśniowej Górze - podobnie jak w Stróży - powstała w styczniu tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku. W jednym z pomieszczeń nieistniejącego już budynku założyła ją pani Wasiak. Nauczycielka, której imienia w okolicy nikt już nie pamięta. Placówka oświatowa z prawdziwego zdarzenia powstała w osadzie w czterdziestym siódmym. W budynku przy ulicy Szkolnej. Według Aleksandry Pawlikowskiej, długoletniej nauczycielki starej szkoły w Wiśniowej Górze - w drugiej po-

starczyło. Łącznie tysiąc osiemset złotych - i utrzymaj za to dwoje dzieci, kup węgiel... W wakacje trzeba było dorobić. Zimą na zimowiskach Towarzystwa Przyjaciół Dzieci się zatrudniali.

W czasie kiedy Maria Mozer - w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych pani dyrektor podstawówki w Wiśniowej Górze - trafiła do swojej drugiej na nauczycielskiej ścieżce szkoły, pracowali tam jeszcze pedagodzy, którzy nauczycielami byli już przed wojną. Byli też młodzi, dla których rzeczywistość PRL - era komuny - z wyboru lub nie, była światem bezalternatywnym. Wojciech Jackiewicz, który podstawówkę w Wiśniowej Górze skończył w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym siódmym roku, pamięta, że kiedy w czwartej klasie na lekcji śpiewu jego kolega Janek Pilecki zaśpiewał „Czerwone maki na Monte Casino”, kierownik Pruski tak go w swoim gabinecie po plecach metalową rurką zdzielił, że Jasio uciekł z gabinetu przez okno. Od tamtej pory wywoływały podczas lekcji do solowego śpiewu Jackiewicz zawsze intonował „Na barykadzie ludu roboczy...”.

Bicie piórnikiem w otwartą dłoń - łapy - szarpanie za uszy i włosy były wtedy na porządku dziennym. Pruski mówił: „Jak ojciec cię wychował, to ja cię wychowam”. Brał do siebie do gabinetu podpadających uczniów i łał. Trzymał szkołę żelazną ręką. Według Aleksandry Pawlikowskiej, która pracę w Wiśniowej Górze rozpoczęła w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym dziewiątym roku, Stanisław Pruski był nauczycielskim orężem w rozprawie z łobuzami. Poza tym - według wielu opinii - był ciepłym, przystępnym człowiekiem. Oddany nauczycielom. Pani Aleksandra miała w swojej klasie córkę milicjanta, komendanta posterunku w Wiśniowej Górze. Dziewczyna nie chciała się uczyć. Wychowawczyni kazała jej przyjść do szkoły z ojcem. Milicjant na to do niej zadzwonił i próbował Pawlikowską wezwać do siebie. Stanisław Pruski był akurat w tym czasie w kuratorium w Łodzi. Kiedy przez telefon dowiedział się o żądaniu milicjanta, natychmiast wrócił do Wiśniowej Góry i telefonicznie interweniował u komendanta powiatowego milicji. Wkrótce do szkoły przyjechał ktoś z komendy powiatowej, przeprosił Pawlikowską i dowódcę posterunku z Wiśniowej przywołał do porządku.

\*\*\*

Maria Gałązka - wywodząca się z Brzezin pierwsza kierowniczką szkoły w Andrespolu - opowiadała kolegom, że zaraz po wojnie nauczyciele pracowali za mleko i jajka. Cecylii Banasiak to nie dziwiło. W pierwszej szkole, w której pracowała - we wsi Borzęckie w powiecie sieradzkim - jak zaczęła pracę w październiku, to pierwszą wypłatę dostała dopiero w styczniu. Pod Sieradzem pani Cecylia sama



*Kiedy na lekcji śpiewu w starej szkole w Wiśniowej Górze Janek Pilecki zaśpiewał „Czerwone maki na Monte Casino”, kierownik Pruski tak go w swoim gabinecie po plecach metalową rurką zdzielił, że Jasio uciekł z gabinetu przez okno.*

## REKLAMA

fotobudka

**SELFIE ROOM**  
WWW.SELFIE-ROOM.PL

**LOVE**

Skontaktuj się z nami:  
☎ 502 890 833  
✉ biuro@selfie-room.pl

Idealne atrakcje na Twoją imprezę!

napis LOVE





# kaganek oświaty



*Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych nauczycielki z Andrespola pojechały do dyrektora Zakładów 1-go Maja w Łodzi, które w Wiśniowej Górze miały budynki kolonijne.*

*Poprosiły, żeby podczas roku szkolnego fabryka wynajęła szkole część pomieszczeń w drewniaku przy Marcellego Nowotki, przy dzisiejszej Pogodnej.*

jedna uczyła pięć klas. Do Andrespola przysła w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym czwartym roku. W porównaniu z wioską Borzęckie Andrespól to była metropolia - w szkole było czterech nauczycieli. Stanowili zgrane grono. Tamte czasy najstarsza dziś spośród okolicznego grona emerytowanych nauczycieli wspomina z nutą nostalgii. Nauczycieli - co mocno podkreśla - traktowano wtedy z godnością...

Podstawówka w Andrespolu powstała zaraz po wojnie. Przed trzydziestym dziewiątym miejscowe dzieci chodziły do szkoły w Andrzejewie. Początkowo andrespolska szkoła mieściła się w czterech pomieszczeniach drewnianego, parterowego, nieistniejącego już budynku przy ulicy Krzywej. W okolicy dzisiejszego kościoła. Nauka w siedmioklasowej placówce odbywała się na trzy zmiany. Cecylia Banasiak prowadziła lekcje ze wszystkich przedmiotów, prócz rosyjskiego. U siebie w górach - w gimnazjum w Limanowej skąd pochodzi - uczyła się bowiem języka francuskiego.

Przed szkołą przy Krzywej był plac, który jak kto chciał, mógł nazwać boiskiem. Między dwoma słupkami rozpięta była siatka i podczas lekcji WF grało się w siatkówkę albo w dwa ognie. Latem chodziło się też na spacer do lasu, a zimą - tam, gdzie dziś jest „Orlik” - strażacy wylewali wodę i było lodowisko. Radzono sobie także podczas lekcji śpiewu - słuchano specjalnych, szkolnych audycji nadawanych wówczas w pierwszym programie Polskiego Radia.

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych - kiedy w szkole zrobiło się bardzo ciasno - Banasiakowa z drugą nauczycielką, Leokadią Kawczyńską, pojechały do dyrektora Zakładów 1-go Maja w Łodzi, które w Wiśniowej Górze miały budynki kolonijne. Poprosiły, żeby podczas roku szkolnego fabryka wynajęła szkole część pomieszczeń w drewniaku przy Marcellego Nowotki, przy dzisiejszej Pogodnej. W sumie, przez kolejne lata zakłady skracaly kolonie o dwa tygodnie, szkoła oddawała kolonii sale tydzień przed wakacjami - i z dyrektorem było dogadane.

Początkowo w budynku kolonijnym uczniowie mieli trzy sale, później cztery. Konkretną korzyść odnieśli też nauczyciele. Po wynajęciu pomieszczeń przy Nowotki, w jednym z pokoi budynku szkolnego przy Krzywej urządzono pokój nauczycielski. Stała tam żeliwna „koza”, w której zimą pani Turkowa - woźna, grzeczna, pracowita kobieta - rozpalala ogień. Okna były jednak nieszczelne, wiało. Pani Kazimiera Krystyniak, która po liceum pedagogicznym w Zgierzu do szkoły w Andrespolu trafiła w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym drugim roku, wspomina, że nie myślała wówczas: ciepło, zimno... Kiedy ma się dwadzieścia jeden lat, jakoś się o tym nie

jego zastępcy na starcie ustanowiono ostatniego kierownika szkoły w Andrespolu Edwarda Żeniuka.

W lutym sześćdziesiątego czwartego naukę w nowej szkole rozpoczęło ośmiuset jedenastu uczniów. Dzieci zgromadzono w dwudziestu jeden oddziałach. Podstawówka była najliczniejszą w okolicy. Klasy liczyły po blisko czterdziestu uczniów. Zdarzały się liczniejsze. Pani Barbara Łasek na przykład ze starej szkoły w Wiśniowej Górze do nowej przyprowadziła ze sobą czterdziestu czterech uczniów. Ponieważ zimą sześćdziesiątego czwartego roku szkolny był w toku, uczniowie pozostali w klasach, w których uczyli się w starych szkołach. Na początku - jak mówi pani Krystyniak - były „wasze dzieci, nasze dzieci...”. Ci z Andrespola, ci z Wiśniowej Góry. Najważniejsze było je zintegrować. Z całej tej mieszaniny utworzyć nowe klasy. Reorganizację, która miała dzieci jednoczyć, przeprowadzono wraz z rozpoczęciem nowego roku szkolnego. Z powodzeniem. W historii szkoły - w latach

Pięćdziesiątka nauczycieli stanowiła jedną rodzinę. Kierująca placówką przez sześć lat Maria Mozer wspomina, że kiedy w szkole pojawia się zaczęła nowa kadra, to: „Owszem, studia były, ale zainteresowanie szkołą tylko od dzwonka do dzwonka”. Czasem - jak żartuje pani Maria - woźny nie skończył dzwonić na przerwę, a już nauczyciel był na przystanku. Jeszcze w latach sześćdziesiątych pedagogzy po lekcjach schodzili z dziećmi do szatni. Później już takiej potrzeby nie czuli.

Dwa razy w miesiącu w szkole były apele. Na nich wstęp kierownika - później już dyrektora - a dalej rozmaite pogadanki. Bywało że dentystki, czy pani prowadzącej szkolne kółko PCK. Były też apele ze specjalnych okazji. O tematyce historycznej na przykład - zawsze „po linii i na bazie”. W czasach PRL, w szkołach trzeba było zachować ideologiczną czujność, bo zdarzało się, że przedstawiciele władzy ludowej ideową poprawność nauczycieli próbowali sprawdzać uciekając się do prowokacji. Kiedyś - za Gomulki jeszcze - po lekcji historii wizytator zagadnął Cecylię Banasiak: „A o Piłsudskim nic pani nie wspomniała...?” Odparła, że może gdyby nie była jedynie „szarym nauczycielem”, a w hierarchii oświaty zajmowała jego miejsce, to kto wie czy by nie wspomniała. Choć w Wiśniowej Górze pani Cecylia uczyła już tylko historii, do partii nie należała ni dnia. Mimo to, tylko prywatnie odważyła się opowiedzieć Kazimierze Krystyniak o tym, co w tamtych czasach było tematem tabu. O Katyniu i pomordowanych przez sowieckich polskich żołnierzach. Dopiero w latach siedemdziesiątych po raz pierwszy w życiu pani Kazia usłyszała o tej zbrodni. Pani Cecylia natomiast dowiedziała się o niej dużo wcześniej. Jeszcze w Limanowej, od kolegi z miejscowej szkoły leśnej, którego ojciec w Katyniu zginął i któremu o tej śmierci oraz o wydarzeniach w lesie katyńskim opowiedział ksiądz.

W czasach PRL nie mogło być inaczej. Rządząca krajem Polska Zjednoczona Partia Robotnicza - prócz ustrojowej sowytyzacji i gospodarczej utopii - fundowała Polakom zbiorowe filtry narodowej pamięci. Dwudziestego drugiego stycznia tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego drugiego roku szkole w Wiśniowej Górze nadano imię Gwardii Ludowej, której żołnierze zamiast polskiego godła początkowo nosili na czapkach czerwony trójkąt z napisem „GL”. Dopiero dwudziestego listopada tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego ósmego roku patronem szkoły został Henryk Sienkiewicz. Trzy miesiące wcześniej na piętrze budynku szkoły utworzono gimnazjum, które w dwa tysiące siedemnastym zaczęto przekształcać w LO. K.S.



*Dwa razy w miesiącu w nowej szkole w Wiśniowej Górze były apele.*

*Na nich wstęp kierownika, a dalej rozmaite pogadanki.*

*Były też apele ze specjalnych okazji.*

*O tematyce historycznej na przykład - zawsze „po linii i na bazie”.*

*W czasach PRL w szkołach trzeba było zachować ideologiczną czujność.*

myśli. Podobnie jak jej koledzy, pani Kazia nie myślała też o niewygodach codziennych wędrówek - również w czasie jesiennych deszczy i zimowych mrozów - między dwoma budynkami szkoły. Dzieliło je jakieś pięćset metrów. Mijając się po drodze, w przerwach między lekcjami nauczyciele przechodzili z jednego do drugiego. Uczniowie pozostawali w swoich klasach, krążyli tylko nauczyciele.

Mimo tej uciążliwości - prócz dziennych zajęć dla dzieci - w szkole prowadzono wieczorowe, ogólnokształcące kursy dla dorosłych. Dla okolicznych chłopów, pracowników upaństwowionej po wojnie „Ceramiki” Jana Krauzego oraz żołnierzy jednostki wojskowej z Wiśniowej Góry. Władzy chodziło o to, by każdy obywatel miał przynajmniej siedem klas. Ucząc na co dzień geografii i trochę rosyjskiego, w szkole wieczorowej Kazimiera Krystyniak wpajała słuchaczom... zasady polskiej ortografii.

Po tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym czwartym roku, w nowej szkole w Wiśniowej Górze kursy dla dorosłych były kontynuowane.

\*\*\*

**N**owa szkoła, a stare w Wiśniowej Górze i Andrespolu to niebotyczna różnica. Przy Tuszyńskiej była telewizja, gabinety - chemiczny chochby, fizyczny, do nauki języka polskiego... Stołówka, a w niej obiady - niektórym uczniom opłacał je komitet rodzicielski - i szklanka mleka. Był gabinet dentystyczny, higienistka i co jakiś czas przeglądy głowy. Nie bez powodu. Nierzadko dziecko dostawało specjalny środek - dwa dni w domu i we włosach było już czyste.

Szefem nowej placówki został kierownik starej szkoły w Wiśniowej Górze Stanisław Pruski, który gronu pedagogicznemu przewodził do tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego roku. W roli

siedemdziesiątych - był taki okres, że wszyscy uczniowie z jednej klasy byli harcerzami. Cała klasa to jedna drużyna.

Nauczyciele właściwie od początku dobrze ze sobą żyli. Za Pruskiego w gronie pedagogicznym nie było podziałów. Były wspólne spotkania wigilijne, a w kolejne wolne od pracy Dni Nauczyciela najpierw były kwiaty, wiersze i śpiewy, a później zastawione w świetlicy stoły. Z kuchni szedł apetyczny zapach i było jasne, że kucharki przygotowują coś specjalnego. W te dni do szkoły przychodził naczelnik gminy Bronisław Jankiewicz. Przy stołach siadały kucharki, sprzątaczk i zaproszeni goście. Jedzenia było w bród.

## REKLAMA

- INDYWIDUALNE PROJEKTY ARCHITEKTONICZNE
- PROJEKTY WNĘTRZ
- ADAPTACJE PROJEKTÓW GOTOWYCH
- NADZORY INWESTYCYJNE
- ZAŁATWIANIE FORMALNOŚCI URZĘDOWYCH

www.line2line.pl 508 281 844 architektura@line2line.pl





## Okolice kultury

## GOK i nie tylko. Co, gdzie, kiedy w kulturze

Dlaczego Kain zabił Abła? - Bo opowiadał stare dowcipy. Dlaczego występ kabaretu „Ranczo - Ławeczka Wilkowyje” w Gminnym Ośrodku Kultury uznać należy za porażkę sztuki kabaretowej? - Z tego samego powodu. Dowcip o zasobnej w kształty, złośliwej, niechętniej mężowi żonie opowiadano u nas w gminie, kiedy „Ranczo” nie było jeszcze na telewizyjnej antenie. To jednak nie jedyny powód, dla którego serialowy ideał sięgnął bruku.

To co szesnastego marca Bogdan Kalus, filmowy Hadziuk, Jacek Łopot i Dariusz Szweda - obaj z zawieszonym w dwa tysiące trzydziestym roku kabaretu „Długi” - mieli widzom w Wiśniowej Górze do zaprezentowania, nijak się miało do treści - a nawet klimatu - trzykrotnie wyróżnianego nagrodą Telekamery, znakomitego serialu Wojciecha Adamczyka i Roberta Bruttera. W telewizyjnym „Ranczu” bywały ławeczki były niczym łoża szyderców zabawnie wykpiwająca ludzkie przyzwyczajenia i nonsensy rzeczywistości. Twórcy kabaretu „Ranczo - Ławeczka Wilkowyje” w proponowanej treści odwoływali się do najprostszyc - by nie powiedzieć najniższych - ludzkich ułomności i potrzeb. W programie najwięcej było więc o mamrocie i kopulacji. O artystycznym poziomie występu dużo mówi pierwszy z rzędu opowiadanych dowcipów: „W co - pytał ze sceny filmowy Hadziuk - najlepiej inwestować? W alkohol - odpowiadał sam sobie - bo najwyższy oprocentowany i szybko się zwraca”.

Ogólny kontekst słowny „dowcipów” na tym poziomie nie był lepszy. Brexit - jak usłyszeliśmy ze sceny - to... choroba weneryczna, a czarnoskóry piłkarz to asfalt. W myśl filozofii „na prowincji kupią wszystko”, Jacek Łopot z Dariuszem Szwedą w nijakim - w każdym

razie w na pewno nieśmiesznym - skęcu próbowali nam nawet wmówić, że podczas lutowej konferencji bliskowschodniej w Warszawie gościli... Latynosi. Było też coś z ducha przeklamanego filmu Wojciecha Smarzowskiego „Kler”. Wyśmiewana w monologu Łopota plebania pod wezwaniem „świętego szmala” swe niebotyczne kapitały lokowała w banku ojca Tadeusza. W innej niby komediowej scenie w kabaretowym prostactwie posunięto się krok dalej - z ust zaproszonych do Wiśniowej Góry aktorów padło zdanie, że brat zmarłej siostry jest... szwagrem Pana Boga, bo Bóg wezwał ją przeciw do siebie!



Twórcy kabaretu „Ranczo - Ławeczka Wilkowyje” odwoływali się do najprostszyc - by nie powiedzieć najniższych - ludzkich ułomności i potrzeb. W programie najwięcej było o mamrocie i kopulacji.

Ciekawe, czy po tych słowach nie znajdzie się kiedyś ktoś, kto pozwie twórców „Rancza - Ławeczki Wilkowyje” za obrazę uczuć religijnych, a ktoś inny nie zapyta ich twardo o granicę między prowokacją artystyczną a szmirą. To, że w połowie marca sala naszego GOK była pełna, niczego nie tłumaczy - widzowie przyszli na spektakl zwiędzeni renomą telewizyjnego serialu. W zamian dostali byleco i tylko kilka chwil przyjemności, kiedy Violetta Arlak - serialowa wójtowa - śpiewała przedwojenne szlagiery Zuli Pogorzelskiej. Jak to się jednak miało do „Rancza”...?

K.S.

## Dzień Kobiet na żużlu



W niecodzienny sposób obchodziły swe święto panie nauczycielki oraz dziewczęta z naszego liceum i szkoły podstawowej w Wiśniowej Górze. Pełne naturalnego piękna tulipany wręczali im młodzi panowie nie w eleganckich

garniturach bynajmniej, a... w koszulkach firmowych Klubu Żużlowego „Orzeł” Łódź. Kiedy na szkolnej sali gimnastycznej jeden z nich podkreślił gaz sportowego motocykla, ryk włoskiego silnika Giuseppe Marzotto grzmiało uprzytomnił wszystkim zebranym, że tegoroczny Dzień Kobiet postanowiliśmy w szkole połączyć z promocją speedwaya.

Na pomysł przybliżenia dzieciom i młodzieży sportu żużlowego i zainteresowania uczniów zawodami rozgrywanymi na stadionie łódzkiego „Orla” wpadł właściciel jednej z andrespolskich firm Wojciech Wałoszek. Nie przypadkiem. Pan Wojciech jest zagorzałym miłośnikiem żużla - rzecz by można od urodzenia. Wujem biznesmena był zmarły w ubiegłym roku świetny żużlowiec, dwukrotny wicemistrz Polski i wicemistrz świata z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego roku - zawodnik klubu sportowego Śląsk Świętochłowice - Paweł Wałoszek.

Było więc 8 marca w Wiśniowej Górze odświętnie, interesująco i głośno.

K.S.



## Będzie się działo

\* Od 31 marca przyjmowane będą zgłoszenia dzieci chcących wziąć udział w zawodach XI edycji Dychy Justynów - Janówka. Zapisy internetowe - pod adresem [www.justynow-janowka.pl](http://www.justynow-janowka.pl) - trwać będą do 23 kwietnia. Tegoroczny bieg i marsz nordic walking, odbędą się w sobotę, 27 kwietnia. Start i meta na boisku LZS Justynów przy ulicy Głównej 82. Tam też deklarować można udział w rywalizacji jeszcze w dniu imprezy. Dorośli będą mogli tego dokonać do godziny dwunastej trzydzięści, a dzieci zgłaszać można będzie do dziesiątej trzydzięści. Biuro zawodów zorganizowane zostanie na terenie boiska.

W połowie marca na liście startowej zapisanych było już trzystu zawodników. Dla najlepszych spośród nich organizatorzy pla-

nują bogate nagrody, między innymi laptopy. Wszyscy uczestnicy sportowego eventu otrzymają natomiast pamiątkowe skarpetki i kubeczki, a dzieci bawelniane podkoszulki.

\* 25 kwietnia i 6 maja pedagodzy i uczniowie Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Karłowicza w Wiśniowej Górze zapraszają na kolejne „Dni Otwarte”. W trakcie pierwszego z nich, w godzinach między dziesiątą a siedemnastą trzydzięści, odwiedzający szkołę goście będą mogli liczyć na wiele zaplanowanych na ten dzień atrakcji. Klasy humanistyczne przygotowały między innymi pokazy filmów o Gustawie Herlingu Grudzińskim i Janie Karłowiczu. Uczniowie klas językowych zapraszają do udziału w konkursach wiedzy o krajach, w których mieszkańcy

posługują się językami przyswajającymi podczas lekcji w naszym liceum oraz zachęcać do degustacji regionalnych potraw. Młodzież z klas biologiczno-chemicznej i matematycznej zaprezentuje swym gościom doświadczenia chemiczne, zdrowe przekąski, a także metodę przeliczania BMI - wzoru matematycznego opisującego zawartość tkanki tłuszczowej w organizmie. Na dużą frajdę liczyć mogą osoby zainteresowane nauką w klasie mundurowej. Na dwudziesty piąty kwietnia przewidziano między innymi pokaz filmu ilustrującego główne atrakcje nauki w tej klasie: liczne wycieczki i spotkania z przedstawicielami służb mundurowych - wśród nich straży granicznej i służb więziennictwa - oraz zajęcia na strzelnicy i poligonie.

Szóstego maja z kolei szkołę poznawać już będzie można w spokojniejszej atmosferze, indywidualnie porozmawiać z uczniami i nauczycielami. Pod koniec dnia rodzice

przyszłych licealistów będą mieli możliwość uczestnictwa w spotkaniu z dyrekcją placówki.

\* Kiedy leśne kwiaty będą w pełnym rozkwicie, w ostatnią sobotę nadchodzącego miesiąca - 27 kwietnia - dwudziestka naszych harcerzy z drużyny „Zawilce” obchodzą święto „Święto Zawilca”. Początek imprezy zaplanowano na godzinę szesnastą. Przed szkołą w Justynowie rozpocznie się wówczas apel, podczas którego druhowie złożą, składane jedynie raz w życiu, harcerskie przyrzeczenie. Następnie w galkowskim lesie odbędą się podchody. W ich trakcie uczestnicy przemierzają się będą w stronę Janówki, gdzie - obok leśniczówki przy ulicy Leśnej - harcerskie święto zakończy ognisko. Gośćmi justynowskich skautów będą harcerze z drużyn działających w Brójcach i Bukowcu, a także zuchy z naszej gromady „Wesołe liski”.

W imieniu wszystkich organizatorów na każdą z zapowiedzianych imprez serdecznie zapraszamy. Będzie się działo.

REKLAMA

GRES-STYL  
Twoja łazienka

**Kompleksowe wyposażenie łazienek**

95-020 ANDRESPOL, ul. Rokicińska 113  
tel. 668 060 544 [www.g-slazienka.pl](http://www.g-slazienka.pl)

REKLAMA

**SZCZEPANIAK**  
SKŁADY OPAŁOWO-BUDOWLANE

**Najlepszy POLSKI WĘGIEL**

Andrespol  
ul. Brzezińska 7

**42 213 24 50**

[www.skladyszczepaniak.pl](http://www.skladyszczepaniak.pl)

kostka orzech ekogroszek miał





# Ostatki, ostateczki...



Feerią barw, pulsujących świateł i wibrujących dźwięków tętniły ostatnie dni karnawału w Justynowie i Janówce. Była muzyka, śpiewy i tańce. Także oryginalne stroje przebierańców i wykwintne, niczym w Wenecji, karnawałowe maski. W ostatnią sobotę karnawału panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Justynowie zorganizowały bal, o którym w okolicy mówiono długo jeszcze po drugim marcu. Przybywających do justynowskiej siedziby koła gości witaly energetyzujące tony disco polo. W kontekście karnawału - i krzątających się skrzętnie przed rozpoczęciem imprezy pań - hit Boysów „Jesteś szalona” brzmiał niemal à propos. W powietrzu unosił się duch zabawy, a w kuchni cały czas uwijały się panie Ela z Kazią. Choć stoły ugięły się od różnorodnych wędlin, śledzi w najrozmaitszych postaciach, wytrawnych babeczek, paszтетów, galaretek, soków i ciast, goście - także członkinie kół gospodyń z Andrespola i Bukowca - dokładali swoje: czekolady w prezencie, wina i ciasta. Po wstępnym, weselnym niemal, poczęstunku efektownie poprzebierani - jak widać na zdjęciach - biesiadnicy ruszyli do zabawy. Płynące z głośników nuty standardu sprzed lat „Que sera sera...” w kącie rzucić kazaly codzienność i beztrudnie w zapusty uznać, że co ma być, to będzie! Tak się właśnie na parkiecie zaczęło, a kwadrans potem karnawałowe wróżki, strojne damy - nawet pani w damskim wcieleniu spidermana - bawiły się przy akordeonowym akompaniamencie zaprzyjaźnionego z kołem, świetnego w swojej roli, pana Zbyszka z Feliksina. W Janówce było równie niesamowicie! Zanim pani Kasia - niezmordowana animatorka ostatekowej hulanki - zaprosiła dzieci do wspólnej zabawy, wróżki, kowboje, policjanci, szeryf - i Myszka Miki ma się rozumieć - biegając po całej sali, dali upust karnawałowej werwy. Piątego marca wiejska świetlica w Janówce stała się skarbnicą wielu dziecięcych atrakcji. W przededniu Wielkiego Postu miejscowe koło gospodyń wiejskich - wraz z radą sołecką i panią sołtyś Mirosławą Krydą - zorganizowało dzieciom ostatki. Było wszystko, czego maluchom trzeba do szczęścia - muzyczne atrakcje ze znanym pewnie wszystkim milusińskim dziecięcym szlagierem „Kaczuchy, Kaczuszki”; frytki, mandarynki i kolorowe galaretki; plastyczne konkursy i minirecital piosenki. W ostatniej z konkurencji znakomicie zaprezentowały się widoczne na zdjęciu uczennice szkoły w Justynowie: Jagoda, Natalka i Amelka z I a. Humory dopisywały także młodszym i starszym uczestnikom balu. Dwuipółletnia Ania - strojna kolorami, wieloskrzydła ważka - i jej mama Magda w ostatki czuły się znakomicie! Zdjęcie obok mówi o tym wszystko. K.S.

## SPORT

### W klubach, w GOSiR-ze i na „Orliku”

Pierwszy wyjazd na turniej takiej rangi i na zakończenie imprezy trener Kamil Bazelak mógł wraz ze swymi podopiecznymi wykrzyknąć: Mamy to! Podczas XXIX Mistrzostw Europy karate kyokushin federacji IBK w Holandii ośmioletni Jan Biały z Wiśniowej Góry zdobył złoty medal, a sześciorgo jego przyjaciół z klubu w Andrespolu - Bartosz Chodak, Oskar Krause, Krystian Ogonowski, Matylda Ryś, Zuzanna Staniwicz oraz Zuzanna Wałoszek - zdobyło tytuły wicemistrzowskie. W rozegranym siedemnastego marca turnieju w Hadze udział wzięło kilku-



Grupa dzieci z Kokoro Dojo w Andrespolu. Pierwszy po prawej mistrz Europy Jan Biały.

dziesięciu zawodników - dzieci, juniorów i seniorów - z Francji, Holandii, Niemiec, Polski, Rosji, Rumunii, Węgier i Włoch. Gościnnie w mistrzostwach uczestniczyli także Japończycy. Organizująca zawody europejska federacja Internationale Budo Kai jest jedną z kilkunastu rywalizujących o światowy prymat organizacji karate kyokushin. Dyrektorem generalnym IBK jest posiadacz dziewięciu dan w tej dyscyplinie sportów walki, były mistrz świata w karate seido-kaikan, ośmiokrotny mistrz swojego kraju, holenderski karateka Gerard Gordeau. Uczeń twórcy karate kyokushin, nieżyjącego już Koreańczyka Masutatsu Oyamy. Pośrednio uczniami Oyamy jest też osiemdziesięciu trenowanych przez Kamila Bazelaka karateków andrespolskiego klubu Kokoro Dojo. Legitymujący się dwoma danami w kyokushin i dwoma w ju-jitsu sensei - nauczyciel sztuk walki - do Hagi zabrał ze sobą dziewięciu zawodników. Wśród nich Jasia Białego, który karate trenuje od czwartego roku życia. W Holandii spośród naszych dzieci Janek walczył ostatni. Jak opowiada opiekujący się nim w Hadze tata Tomasz, pod-

czas mistrzowskiego turnieju syn był maksymalnie skoncentrowany i przepelniony wolą walki. Czekał na swoją kolej, pytał tatę co chwile: - No kiedy, kiedy...?! Gdy przyszedł wreszcie oczekiwany moment, finałową walkę z młodym Holendrem Janek w czterdziestej ósmej sekundzie rozstrzygnął przed czasem. W podobny sposób kończyło się wiele walk. Tym większe słowa uznania należą się Matyldzie Ryś i Bartoszowi Chodakowi, którzy wprawdzie swe finałowe pojedynki minimalnie przegrali na punkty, ale wytrwali na macie całe dwie rundy. Niewielką różnicą punktową rywalizację o brązowy medal mistrzostw Europy przegrali występujący na turnieju nasi seniorzy: Jakub Bielnicki w kategorii średniej oraz - po twardej walce ze studwudziestopięciokilogramowym Rosjaninem - Artur Kędziński w wadze ciężkiej. Po holenderskich mistrzostwach zawodnicy z naszej gminy zaproszeni zostali na wiosenny turniej na Ukrainę i jesienny do Francji, a Jan Biały na listopadowe mistrzostwa świata do Japonii. K.S.

REKLAMA

### Akademia Piłkarska Andrespolia

zaprasza na treningi piłki nożnej dla dzieci i młodzieży urodzonej w rocznikach od 2004 do 2012.

**To co możemy zagwarantować:**

- Doskonałą zabawę dla zawodników, połączoną z atrakcyjną formą uprawiania sportu a dla rodziców wielkie emocje i radość z kibicowania swoim przyszłym gwiazdom futbolu!
- Wysoki profesjonalizm - rozwijanie pasji i talentu poprzez zajęcia treningowe dopasowane do Twoich umiejętności i realizowane we współpracy z licencjonowanymi trenerami UEFA.
- Wspaniałą sportową atmosferę - możliwość uczestniczenia w rozgrywkach ligowych, turniejach piłkarskich, sparingach i grach kontrolnych z najlepszymi drużynami w kraju i nie tylko.

**ZADZWOŃ 660 568 856** *Catoroczny nabór dzieci w rocznikach 2004-2012*

email: kontakt@apandrespolia.pl  
www.apandrespolia.pl

Akademia Piłkarska Andrespolia

REKLAMA

### REMONT STUDIO

FARBY TYNKI NARZĘDZIA KLEJE

**KRASZEW, UL. ROKICIŃSKA 54**  
TEL. 723 666 060 / biuro@remontstudio.pl

- Farby akrylowe, lateksowe, ceramiczne
- Mieszalnik farb i tynków zewnętrznych
- Włoskie tynki dekoracyjne
- Impregnaty do drewna, farby do metalu
- Artykuły malarskie
- Narzędzia
- Systemy zamocowań, wkręty, śruby
- Gipsy, szpachle akrylowe
- Kleje, fugi, silikon
- NOWOŚĆ** - Panele elewacyjne - forma deski

Wszystko czego potrzebujesz gdy się remontujesz!

ZAWSZE atrakcyjne ceny i rabaty





Zartwujemy, dowcipkujemy, gotujemy - nasze hobby i fascynacje



*Marzy mu się Alaska - niskie temperatury, często brak możliwości awaryjnego lądowania...*

*Trzeba się w locie solidnie napocić.*

*Na Alasce - dostarczając na przykład chorym leki - pomaga się innym.*

*Mikołaj bardzo lubi dawać ludziom coś z siebie.*

# Jak nigdzie indziej

uzyskał uprawnienia licencyjne na samoloty o masie startowej do sześciu ton. Obecnie - będąc studentem drugiego roku Wydziału Lotnictwa i Kosmonautyki Lotniczej Akademii Wojskowej w Dęblinie - przygotowuje się do zdania egzaminu na licencję pilota liniowego.

Przez jakiś czas Mikołaj Tolkać chciałby latać w dużych liniach lotniczych. Pilotowanie liniowca to w sumie jak klikanie w komputer. Duże linie dają jednak bardzo dobry start finansowy. Docełowo w życiu marzy mu się

dawki adrenaliny. Kiedy podczas pokazu Mikołaj leci z prędkością dwustu trzydziestu kilometrów na godzinę dwa metry nad ziemią, adrenalina sięga poziomu, o jaki chodzi. W kolejnej godzinie rozmowy lotnik z naszej gminy gotów jest także przyznać, że nie idzie tylko o adrenalinę, że piloci mają również podwyższone ego - wyższe od innych poczucie własnej wartości. Teraz powoli się wyrównuje, ale jeszcze nie tak dawno, w powszechnym mniemaniu - według entuzjasty lotnictwa z Zielonej Góry - pilot to był facet... ze wszystkim, czego mężczyźni trzeba. Gość, który sprzeciwia się grawitacji, co wielu innym jest niedostępne. To ta świadomość właśnie podnosi pilotom ego. Każdy mężczyzna, zdaniem Mikołaja, chce otoczeniu czymś imponować, zwłaszcza kobietom. Taka - jak uważa - nasza natura...

Boi się za każdym razem, ale dzięki temu żyje. Cztery lata temu w powietrzu olej silnikowy wylał się na układ wydechowy samolotu i z silnika zaczęło dymić. Mikołaj awaryjnie lądował w polu kukurydzy. Kadłub pod spodem się rozzerwał, odpadło przednie podwozie, jednak pilotowi nic się nie stało. Przyczyną wypadku była awaria techniczna maszyny, mimo że samolot miał za sobą dziewięć godzin lotu od przebytego remontu.

Wtedy pod Krakowem, kiedy zaczęło kopać z silnika, Mikołaj Tolkać odruchowo wyżył się wszelkich emocji. Do momentu lądowania nie czuł strachu. Przez te czterdzieści niepewnych sekund niespełna dwudziestoletni wówczas pilot z Zielonej Góry automatycznie robił wszystko, czego go nauczono. Dopiero po wyjściu z kabiny poczuł drżenie rąk, a nogi ugięły mu się w kolanach. Po tej historii jakiś czas samodzielnie nie latał. Kumpel brał go z sobą do samolotu i tłumaczył, żeby Mikołaj wyluzował.

\*\*\*

Zaczął się, gdy miał dziesięć lat. W dwa tysiące szóstym roku, kiedy był z rodzicami nad morzem. Koło Stegny stał An-2 - ruski „Antek”, którym przez piętnaście minut wycieczkowo latał nad wybrzeżem. Podczas pierwszego w życiu lotu Mikołaj był oszołomiony i przestraszony hukami silnika. Dopiero potem, przeglądając strony internetowe, zaczął się w to wszystko wkręcać.

Dla jego taty, który w wieku szesnastu lat latał już na szybowcach, lot w okolicach Stegny to był impuls powrotu do młodzieńczej pasji. Po powrocie z wakacji pan Tomasz postanowił kupić ultralekki czeski samolot Straton D-8. Hangarowo go pod Łodzią. W Szadku, gdzie na lądowisku startować można było tylko w jedną stronę - w kierunku pół. Czasem przez pięć, sześć godzin czekać trzeba było na wiatr z przeciwnej strony, by kilkanaście minut polatać. Niekiedy pięć, sześć razy z Łodzi do Szadku jeździć i ani razu nie wystartować. Dla Mikołaja to był sprawdzian woli latania. Test pokory wobec lotnictwa - długie godziny oczekiwania na sprzyjający wiatr, to jakby pięć razy podchodzić do linii lasu i ani razu do niego nie wejść.

Czeskim samolotkiem Mikołaj latał najpierw z tatą, a później - po raz pierwszy gdy miał trzynaście lat - samodzielnie pilotował Stratona pod nadzorem swojego pierwszego instruktora Piotra Pastusiaka. W dwa tysiące trzynastym roku na lotnisku Aeroklubu Łódzkiego na Lublinku młody miłośnik lotnictwa z Zielonej Góry zrobił licencję pilota szybowcowego. Rok później



*Jeszcze nie tak dawno, w powszechnym mniemaniu, pilot to był facet... ze wszystkim, czego mężczyźni trzeba.*

*Gość, który sprzeciwia się grawitacji. To ta świadomość właśnie podnosi pilotom ego. Na zdjęciu: Mikołaj podczas startu w Lesznie - wrzesień ubiegłego roku.*

Alaska. Tam człowiek musi się wykazać szczególnymi umiejętnościami - niskie temperatury, brak lotnisk, często brak możliwości awaryjnego lądowania, ograniczony zasięg radiowej łączności... Trzeba się w locie solidnie napocić. Pełnię satysfakcji daje i to, że na Alasce - dostarczając na przykład chorym leki - pomaga się innym. Mikołaj bardzo lubi dawać ludziom coś z siebie.

\*\*\*

Według rejestru z pierwszego stycznia bieżącego roku w Polsce jest dwa tysiące siedemset czterdzieści osiem prywatnych samolotów. Ich liczba rośnie. Tolkaćowie mają teraz ultralekki samolot Falcon 2000 S. Jego maksymalna prędkość to dwieście sześćdziesiąt pięć kilometrów na godzinę, a zasięg siedemset pięćdziesiąt kilometrów. Mikołaj lata nim podczas pokazów lotniczych organizowanych między innymi przez promującą lotnictwo podwarszawską Fundację Biało-Czerwone Skrzydła. W trakcie powietrznych show pilotuje też Antonowa fundacji. Takiego, jakim przed laty latał nad linią morza. Będąc członkiem Aeroklubu Ziemi Piotrkowskiej, działając w Fundacji Biało-Czerwone Skrzydła, podczas pokazów lotniczych nasz młody pilot zarabia na swoje loty dla przyjemności. Za uzyskane pieniądze może kupić paliwo na dwanaście godzin takich lotów.

Chodzi jednak o coś ważniejszego... Pilotom mają stałą potrzebę odczuwania zwiększonej

Latanie wciąż jest dla niego ekscytujące. To nie tak, że skoro lata już dziesięć lat, to od czasu do czasu mówi sobie od niechcenia: Idę polatać... Ciągłe fascynuje go, że na Ziemię popatrzeć może z wysokości. No i ta magia skróconych odległości - jest w Piotrkowie, a po godzinie dziesięciu minutach na Mazurach. Zatrunkuje i po czterdziestu kolejnych jest w Gdańsku. Dzięki lataniu wszystko robi się bardziej dostępne. Latanie pozwala mu uciec od stresu na ziemi, od nieosiągalnych celów. Lot działa jak narkotyk. To wywołany podwyższonym stanem adrenaliny rodzaj ekstazy i odpoczynek jednocześnie - pobujanie się w chmurach i nad chmurami. Nie da się słowami opisać piękna oglądanego z góry chmur zachodu słońca. W powietrzu ten widok jest o wiele bardziej magiczny niż na ziemi - pod wieczór zanikają turbulencje, w duszy rodzi się spokój i wszystko robi się majestatyczne. Jeszcze dwa lata temu Mikołaj Tolkać wylatywał jakieś trzydzieści godzin rocznie. W ubiegłym roku było ich osiemdziesiąt, ale rok temu nie miał już dziewięćdziesiąt.

Dla taty lotnicza droga Mikołaja to spełnienie jego samego. A mama? - Czy pasji syna by się sprzeciwiała, czy będzie go nadal wspierać, Mikołaj i tak będzie latał. Latanie to odskocznia od tego co tu, na dole. Problemów do góry z sobą nie bierze. W górze jest sam jak nigdzie indziej.

K.S.

## Kurczak w ryżu



### Składniki:

- sześć porcji kurczaka, np. udek lub części całego poporcjowanego kurczaka
- cztery saszetki ryżu
- dziesięć dekagramów masła lub margaryny
- jedna cebula
- przyprawa do drobiu, curry.

### Składniki na zalewę:

- dwa drobiowe rosolki
- przecier pomidorowy
- osiem łyżek keczupu
- dwa ząbki czosnku
- po łyżce: Vegety, cukru i słodkiej zmielonej papryki
- sól, pieprz do smaku
- nieco ponad litr wody.

### Wykonanie:

Zagotować w garnku wodę. Dodać keczup, przecier pomidorowy, Vegetę, sól, pieprz, cukier, słodką paprykę oraz przeciśnięty przez praskę lub bardzo drobno posiekany czosnek.

Do żaroodpornego naczynia wsypać surowy ryż. Ułożyć na nim pokrojoną w piórka cebulę. Następnie umieścić na tym natarte przyprawą do drobiu oraz curry porcje kurczaka, po czym odstawić naczynie na kwadrans lub dwa do lodówki. Na koniec pomiędzy kawałki mięsa powkładać pokrojone w kostkę masło lub margarynę. Tak przygotowaną potrawę zalać zalewą sporządzoną według sposobu zaprezentowanego wyżej.

Piec przez około dwie godziny w piekarniku nagrzanym do stu osiemdziesięciu stopni. Podawać z surówką lub gotowanymi warzywami.

*Polecam i życzę smacznego.*

*Autorka potrawy:  
Grażyna Piejak*

